



CENTRUM ZDROWIA DŹWIĘKÓW

EDYTA MUCHA

ILUSTRACJE: MARTA STACHOWIAK

**ISBN 978-83-953967-1-7**

Skład i łamanie tekstu: *Yevheniia Kurmoiartseva*

Ilustracje i projekt okładki: *Marta Stachowiak*

Drukarnia: *Totem*

Wydanie I, Tychy 2019

**By Fly**

---

Edyta Mucha

# CENTRUM ZDROWIA DŹWIĘKÓW

*Mojej Mamie — najlepszemu  
człowiekowi, jakiego znam*

Wydawnictwo **By Fly**



## *Od Autorki:*

Nie ma większej samotności niż ta, którą odczuwa się w chorobie. Ból fizyczny potęguje emocje, a emocje potęgują ból, i tak w kółko... Bajkoterapia ma za zadanie pomóc dziecku zrozumieć pewne mechanizmy działania jego organizmu, dzięki czemu poczuje się mniej zagubione w uczuciach, jakich doświadcza. Śledząc losy bohaterów może dostrzec, że smutek, złość i strach są naturalne i nie musi się ich wstydzić. Istotne jest, że będzie potrafiło nazywać swoje uczucia, oswajać się z nimi i je przepracowywać. W książce zawarte są również elementy arteterapii oraz mindfulness, serdecznie Wam polecam stosowanie tych metod w domu.

W bajce terapeutycznej zwykle pojawia się postać eksperta, który, choć nie daje gotowych rozwiązań, przeprowadza postacie przez szereg trudnych procesów emocjonalnych i podpowiada, jak sobie radzić w trudnych sytuacjach. Ważnym celem bajkoterapii jest także budowanie i ugruntowanie poczucia własnej wartości dziecka, które zwłaszcza w chorobie może czuć się gorsze i nierozumiane.

Czytając dziecku bajki terapeutyczne, obserwujmy, w których momentach reaguje najmocniej, co najbardziej zwraca jego uwagę - to wyraźne sygnały, z czym ma największy problem. Zadawajmy pytania otwarte; nie sugerujmy, co powinno czuć. Dziecko może widzieć tę samą historię zupełnie inaczej. Nie tłumaczmy dziecku bajki

i nie utożsamiamy go z żadnym bohaterem.

Centrum Zdrowia Dźwięków to bajka, którą śmiało możemy czytać także zdrowym dzieciom. Lepiej zrozumieją trudny świat rówieśników, zmagających się z chorobą i być może będzie im łatwiej się z nimi integrować. Choć najchętniej chronilibyśmy dzieci przed tak trudnymi doświadczeniami, nie sprawimy, że nigdy się z nimi nie zderzą w bliższym lub dalszym otoczeniu. Dlatego mam nadzieję, że ta kolorowa i pełna nadziei bajka, pozwoli im zaznajomić się z tematyką choroby w możliwie łagodny i ciepły sposób.



## Podziękowania

Nie każda z wymienionych tu osób miała udział w procesie powstawania książki, ale każda miała wyraźny wpływ na mnie.

Ogromnie dziękuję moim cudownym przyjaciółkom - Agnieszce Cz. za to, że od 16 lat nawet w najgorszej sytuacji potrafimy się razem śmiać, Agnieszce P. za codzienną dawkę sarkazmu i za to, że była blisko mnie po największej masakrze mojego życia i potrafiła mnie kopnąć w tyłek, żebym mimo bólu szła do przodu, Julii za codzienne „dzień dobry”, wsparcie przy powstawaniu tej bajki, dopingowanie kolejnych projektów i multum rozmów, które mogłyby trwać w nieskończoność.

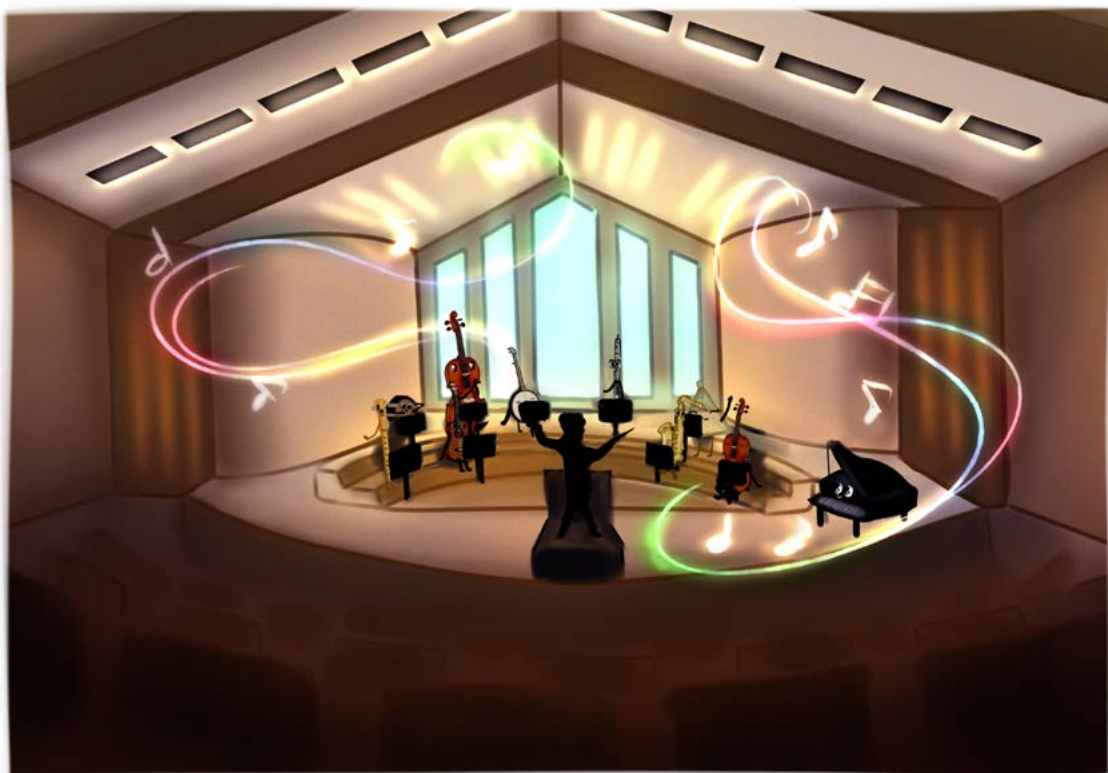
Markowi, za niejedną burzę mózgow, po której czuję się bogatszym człowiekiem (przynajmniej mentalnie). Specjalnie dla Ciebie w roli głównej jest trąbka, choć nie znoszę jej dźwięku i wciąż nie przekonałeś mnie do jazzu i Stańki.

Krystynie Rasińskiej, która 19 lat temu, jako mój ulubiony nauczyciel, pomogła mi uwierzyć w to, że mam coś sensownego do napisania (może w końcu to zrobię).

Lekarzom, którzy pomimo wielu błędów służby zdrowia i moich znikomych szans na przeżycie, jakimś cudem mnie odratowali. Pielęgniarkom z oddziału neurologii w Tychach, bo ich rozmowy przy zmianie kroplówek stały się inspiracją do zajęcia się biblioterapią.

I najważniejsze... Mamie - za to, że woziła mi obiady do szpitala (już słyszę jak mówi „no tak, mnie to tylko za obiady”). Żartuję. Tobie dziękuję za wszystko. Gdybym miała wymieniać, powstałaby encyklopedia, a nie stać mnie na druk...





**W** Krainie Melodii, na wielkiej pięciolinii, kryje się piękna sala koncertowa, w której mieszkają Instrumenty. Od rana trwa tutaj próba orkiestry. Dźwięki wspaniale rozbrzmiewają w każdym zakamarku filharmonii. Dyrygent — pan Batutek, jest bardzo dumny ze wszystkich swoich podopiecznych.

— Brawo, wspaniała próba. Jestem pewien, że kolejna symfonia będzie wyjątkowa — powiedział radośnie.

Jednak podczas przerwy między piosenkami jeden z muzyków, mały Skrzypek Aleksander, zaczyna skarżyć się na ból rączki. Wydaje się, że za dużo trenował i zmęczyły go próby koncertu. Rodzice natychmiast zabierają Aleksa Juniora do jego pokoju na piętrze i kładą do łóż-



ka. Niestety dostrzegają, że ich synek ledwo rusza rączką. Postanawiają nie czekać dłużej i zabierają małego grajka do lekarza. Pan Lutnik, który jest właśnie w przychodni na dyżurze, zleca Aleksandrowi kilka badań.

— Proszę się nie denerwować, musimy się upewnić co dolega państwa synkowi. Cierpliwie poczekajmy na wyniki — powiedział do zatroskanych rodziców.

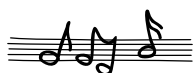
Pan i Pani Skrzypek mają teraz głowy pełne różnych wątpliwości. Nie chcąc pokazywać niepokoju Aleksandrowi, zabierają go na lody, koło swojego ulubionego parku, w którym często grywają na lokalnych uroczystościach. Tłumaczą mu, że jutro wrócą do pana Lutnika i dowiedzą się, dlaczego gorzej się poczuł. Chłopiec jest



bardzo przejęty oczekiwaniem. Czuje, że rodzice coś przed nim ukrywają. Na lody zabierają go tylko wtedy, gdy zagra piękny koncert albo kiedy coś mu się nie uda i chcą go pocieszyć. A przecież teraz nie zagrał żadnego koncertu. Ojej... Przecież jeśli nadal będzie boleć go rączka, nie będzie mógł iść na kolejną próbę, a tak bardzo je lubi! „To niesprawiedliwe”, pomyślał smutny chłopiec, kiedy wrócili do domu.

— Synku, pan Lutnik na pewno zrobi wszystko, żebyś szybciotko poczuł się jak najlepiej — powiedziała ciepło mama. — A teraz odpoczywaj, połóż się i nie ruszaj rączką.

Mały skrzypek przeczuwa, że coś tu nie gra. Nie lubi czekać. Chciałby dostać jakiś syrop, który uśmierzy ból i wrócić do swoich zajęć, a nie tak beczynn timerzeć w łóżku.



Następnego dnia tata zawozi Aleksa i jego mamę do przychodni, mocno ich przytula i pędzi do pracy. Chłopiec, mimo że mama jest obok, bardzo się boi, chciał żeby także tata z nim został. Bardzo się złości, że zostali z mamą sami.

— Dlaczego tata nie mógł wziąć wolnego?

— Mały, tata ma kilka ważnych spraw w pracy. Zadzwonimy do niego zaraz po wizycie.

— Ja też jestem ważną sprawą — oburza się Skrzypek.

— Dlatego nie jesteś sam, ja jestem przy tobie.

— Dzień dobry, Aleksandrze — wtem rozległ się głos pana Lutnika. — Mam już twoje wyniki. Najpierw porozmawiam z twoją mamusią, a później omówimy, co zrobić dalej.

No nie! To będzie coś dalej? Przecież tylko boli go ręka. Miał dostać leki i wrócić na próby do filharmonii. To nie żadna choroba, na pewno zaraz mu przejdzie.

Mama wychodzi z gabinetu doktora z dziwną miną niby-uśmiechu. Ale Skrzypek czuje, że nie jest wesoła.

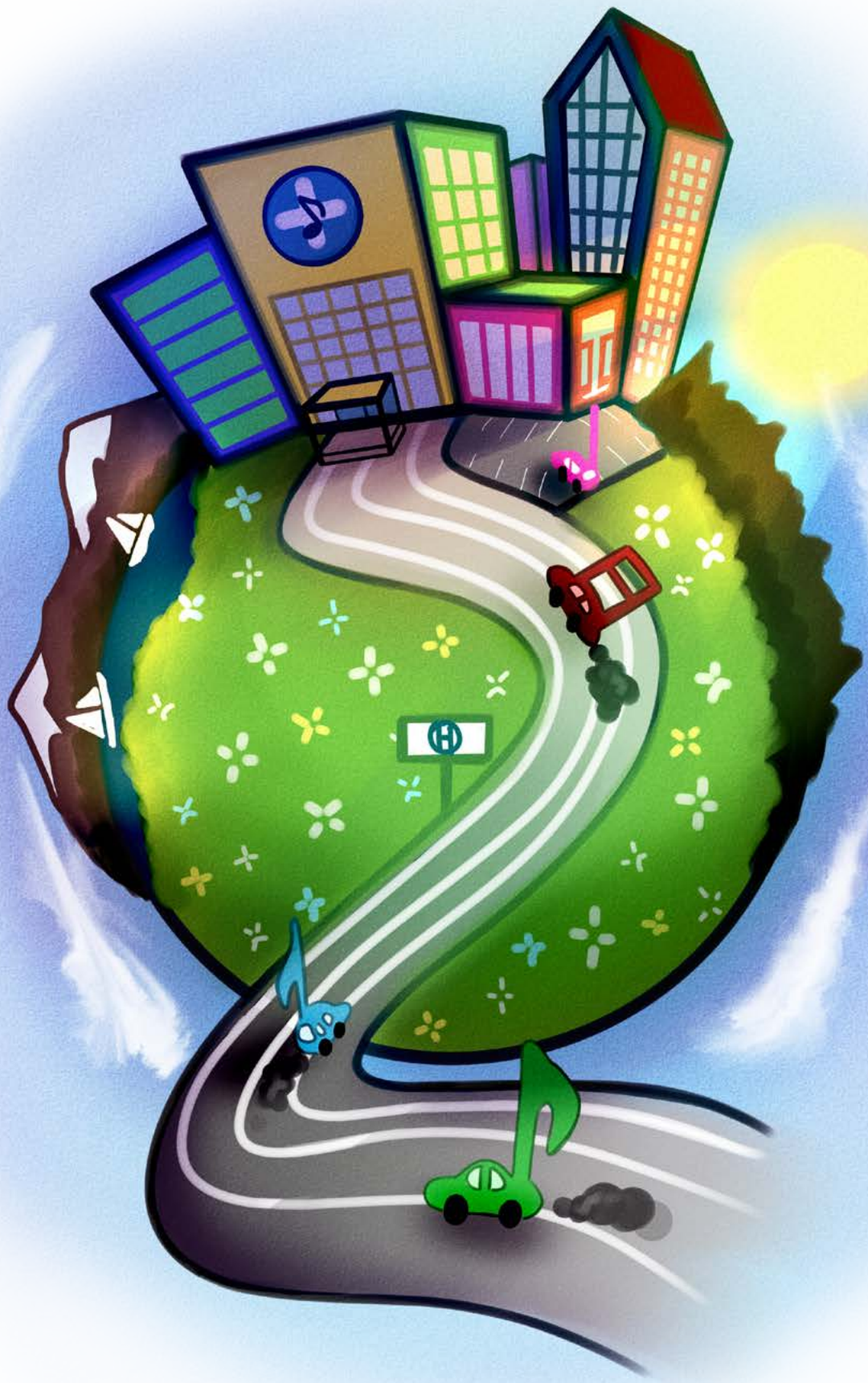
— Mamo, dostałaś dla mnie lekarstwo? Możemy już iść? — Aleks ma nadzieję, że to już koniec przygody z przychodnią.

— Synku, to nie takie proste. Będziemy musieli pojechać do innej przychodni. Jest znacznie większa niż ta i mają tam więcej gabinetów i maszyn do leczenia.

— Przecież nic mi nie jest! Za dużo grałem i boli mnie ręka. Daj mi syrop, to przestanie! — Krzyczy na całe gardło. — Nigdzie nie jadę! Sama sobie tam jedź, skoro chcesz!

— Wiem, że jesteś rozczarowany, ale to dla twojego dobra — uspokaja go mama, choć sama jest wyraźnie podenerwowana.

Mały skrzypek dostrzega, że mama ma łzy w oczach, więc postanawia, że nie będzie więcej krzyczał i postara się zrobić to, o co mama go prosi, żeby tylko się nie rozpłakała. Podobno będzie musiał zostać w dużej przychodni wiele dni. Nie podoba mu się ten pomysł, ale stara się



być dzielny. Wie, że mama nie kazałaby mu tam jechać, gdyby nie musiała.



Pani Skrzypek pakuje kilka najpotrzebniejszych rzeczy, piżamkę, płyn do kąpieli i kilka smakołyków i udają się w podróż do Centrum Zdrowia Dźwięków. To ogromny budynek na ostatniej pięciolinii. Wygląda jak kilka sklejonnych ze sobą wieżowców. Ma kolorowe ściany na zewnątrz, a w środku na korytarzach poprzyklejano mnóstwo rysunków innych dzieci. Na podłodze jest taka śmieszna zielona pianka jak na placu zabaw w parku, więc gdy ktoś się przewróci, to nic mu się nie stanie. Za rejestracją, gdzie każdy musi się wpisać do księgi pacjentów, jest dziedzińiec. Po badaniach można tam iść się pobawić. Aleksander pomyślał, że może nie będzie tak źle. Pani pielęgniarka Bębenek zaprowadziła Skrzypka i jego mamę do sali, w której mogą chwilę odpocząć przed wizytą. Chłopiec dostał swoje łóżeczko pod oknem, z widokiem na las. Po krótkim odpoczynku idzie do gabinetu doktora.

— Usiądź, młody Skrzypku.

Pan Waltornia jest wysokim i dobrze zbudowanym lekarzem nutkologiem. Ma donośny, niski głos i niektórych może to przestraszyć. Ale w gruncie rzeczy to bardzo przyjacielski doktor. Mały Skrzypek w zniecierpliwieniu oczekuje aż usłyszy diagnozę, ale jest zbyt nieśmiały żeby zadawać jakieś pytania, czeka więc aż Pan Waltornia sam



wszystko opowie.

— Zaplanowaliśmy serię zabiegów. Jeden będzie zbyt silny, więc podzieliliśmy go na kilka części. Masz nutkotwór strun chłopie, musimy się go pozbyć. Jak będziesz z nami współpracował, to nie ma takiej siły, żeby nasze super maszyny go nie ustrzełyły — uśmiechnął się i nachylił do chłopca, żeby przybić mu piątkę. — Umowa stoi?

— Tak — wyszeptał Skrzypek. — Kiedy wrócę do domu?

— A to już będzie zależało od tego, jak będziesz czuł się po zabiegach, mój drogi. Codziennie rano będę przychodził na obchód i będziesz mógł mnie zapytać o cokolwiek zechcesz.

Aleksander Junior odetchnął z ulgą, że w końcu ktoś

mu powiedział co mu jest i że da się tego pozbyć. Zmartwił się tylko na myśl, że może źle czuć się po zabiegach. Ale mama zapewniła go, że zostanie z nim w Centrum Zdrowia Dźwięków tak długo, jak będzie trzeba, nie ma się czego bać.

— Ty to masz szczęście — usłyszał głos małej dziewczynki Trąbki, gdy wrócił do sali, by położyć się do przydzielonego łóżka.

Szczęście? Przecież jest poważnie chory, czy ona oszalała? Skrzypek zrobił kwaśną minę.

— Oj nie oburzaj się tak... Masz szczęście, bo jest przy tobie mama. Moja pojechała właśnie do domu, musi zająć się moją młodszą siostrą. ...

